



**MALWINA A.
TYLEWICZ**

**ŚMIERĆ NAD
JEZIOREM**

e-bookowo.pl
wydawnictwo internetowe

**MALWINA A.
TYLEWICZ**

**ŚMIERĆ NAD
JEZIOREM**

© Copyright by Malwina A. Tylewicz & e-bookowo

Redakcja i korekta: e-bookowo
Skład i łamanie: Ilona Dobijańska
Projekt okładki: e-bookowo

ISBN e-book: 978-83-8166-269-7
ISBN druk: 978-83-8166-271-0

Wydawca: Wydawnictwo Internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości bez zgody wydawcy zabronione.

Wydanie I, 2022 rok

PROLOG

Kamień ciążył mu w dłoniach. Ciepła posoka skapywała z niego powoli, wsiąkając w płaszcz leżącego na wznak mężczyzny. Palce lepiły się od potu i krwi.

Chwilowa pustka w umyśle ustąpiła miejsca wściekłości, która targała serce. Zaskoczyło go, jak łatwo można zakończyć ludzkie życie. Może to wiek albo miłość do butelki ułatwiła sprawę? Wystarczyło jedno uderzenie i pijak osunął się na deski pomostu, a przecież to nie mogło się tak skończyć. Poczul żal.

Ona tu była. Zabiła go. Tak właśnie było. Gdyby postąpiła, jak należy, nie musiałby teraz po niej sprzątać. Złość przysłoniła mu obraz przed oczami.

Wyrzucił kamień do wody. Usłyszał ciche pluśnięcie i atramentowa tafla połknęła go bezpowrotnie. Krew między palcami zaczynała zasychać. Podszedł do krawędzi pomostu i opłukał dokładnie dłonie w lodowatej wodzie. Dopiero wtedy poczuł się lepiej. Umysł zaczął pracować na wyższych obrotach, jakby obudził się ze snu. Wrócił do ciała.

Cofnął się o krok, oceniając trupa. Wyglądało na to, że starsze najlepsze lata miał już za sobą. Wódka pozbawiła go kilkunastu kilogramów, a szeroki, brudny płaszcz dobrze ukrywał wątle ramiona. Mógł go przenieść bez trudu, musiał tylko uważać, by krew z rany na głowie nie spływała na deski pomostu.

Zanim przykucnął, rozejrzał się jeszcze wokół półprzytomnym wzrokiem. Nic.

Schylił się więc, aby podnieść ciało. Trzeba było je ukryć, zanim ktoś przyjdzie.

1

Stary, niebieski autobus dalekobieżny zatrzymał się w wyznaczonej zatoczce z ostrym piskiem zużytych tarcz hamulcowych. Kaszlnął dwa razy, po czym przeszedł na jałowy bieg.

Ze środka wysiadło kilka osób, przeważnie obładowanych niebieskimi torbami z żółtym logiem. Rozeszli się po niewielkim rynku, znikając w bocznych uliczkach. Na przystanku została samotna kobieta. W ręce dzierżyła niewielką walizkę.

Weronika zmarszczyła brwi. Chłód powoli kończącego się dnia wdierał się pod płaszcz. Powiodła spojrzeniem po wysokim budynku ratusza, w cieniu którego stała, po niskiej i zwartej zabudowie placyku stanowiącego rynek w Moczycach. Jako młoda dziewczyna obiecała sobie, że nigdy tu nie wróci. Jak wiele obietnic w życiu, tę też złamała.

Wyciągnęła komórkę i wyświetliła zegar. Do spotkania nad jeziorem została jej nieco ponad godzina. Czuła, jak w żołądku stopniowo narasta ucisk świadczący o zdenerwowaniu. Odetchnęła głęboko zimnym powietrzem, próbując się uspokoić. Nie mogła dopuścić, by widział ją w tym stanie. Nie chciała dać mu tej satysfakcji.

Ruszyła przed siebie, ciągnąc terkoczącą walizkę. Miała nadzieję, że pamięć jej nie myliła i znajdzie urząd pocztowy bez

niepotrzebnego kręcenia się po okolicy. Minęła kilku przechodniów, którzy nie zwrócili na nią najmniejszej uwagi. Próbowwała dostrzec ich twarze w zapadającym zmierzchu, zastanawiając się, czy zna któregoś z nich. W Mroczycach nie było jej od dziesięciu lat i pamięć mogła płątać figle. Nie kojarzyła nikogo. Oni też zdawali się jej nie poznawać.

Na pocztę dotarła bez problemu. Żółto-czerwony szyld pysznił się nad niewielkimi, brązowymi drzwiami. Przed wejściem stało kilka osób, rozmawiając z ożywieniem. Oni także nie zwrócili na Weronikę najmniejszej uwagi. Wyminęła ich i weszła do środka. Jasno oświetlone pomieszczenie było nieduże, a stojąca przy ladzie grupka zajmowała większość miejsca.

— Przepraszam, ale kolejka jest odtąd — zaszczębiotała młoda kobieta z garścią pełną pocztówek.

Weronika spojrzała na nią zaskoczona.

— Ja nie kupuję... — Uśmiechnęła się do niej przepraszająco.

— Pani dopiero wybiera? — zapytała tamta, mierząc ją wzrokiem od czubka brązowych włosów po czarne botki i granatową walizkę. Wskazała w stronę stojaka przy oknie, gdzie stała jakaś para dziewczyn odwrócona do nich tyłem. — Tam są ładne pamiętki, ale strasznie drogo wychodzą. Lepiej kupić pocztówkę — poradziła.

Weronika kiwnęła nerwowo głową i ruszyła w głąb sali. Nie zamierzała wyjaśniać kobiecie, po co przyszła na pocztę. Obawiała się, że tylko pogorszyłaby sytuację. Przepięła się obok starszego pana z płaszczem przewieszonym przez ramię, rozmawiającego z równie wiekową panią, trzymającą w ręce gipsowy odlew starego grodu, oraz dwóch innych kobiet wybierających pocztówki. Wreszcie udało jej się dotrzeć do lady.

— Hania? — zawołała niepewnie, próbując za wysokim kontuarem dojrzeć ekspedientkę.

— Wera? Cześć! — zawołała dziewczyna zza lady, przerywając wystukiwanie czegoś na klawiaturze komputera. Wskazała drzwi oddzielające kolejkę od wnętrza dla pracowników. — Chodź tu do mnie.

— Cześć, ale masz ruch. — Weronika weszła do środka, starając się nie zwracać uwagi na niechętnie spojrzenia czekających na obsłużenie. — Nie myślałam, że tu tyle ludzi przychodzi.

— Sami turyści. — Wskazała na klientów. — Mroczyce zyskały rozgłos dzięki ruinom grodu nad jeziorem. Sporo się zmieniło, odkąd wyjechałaś.

— Czy pani może skasować mnie do końca? — zapytała z pretencją panna stojąca najbliżej.

— Pani się nie gorączkuje — mruknęła spokojnie Hania. — To i tak jedyne miejsce, gdzie może pani kupić pamiątki.

Kobieta prychnęła niezadowolona. Weronika dyskretnie spojrzała na zegarek. Do spotkania została jej niecała godzina. Musiała jednak jeszcze dojść nad jezioro.

— Może wrócę później — zaproponowała nieśmiało. — Zostawię tylko walizkę.

— Daj spokój. Nie martw się tym, co mówią.

Hania mimo swoich słów wydrukowała paragon i wydała kobiecie resztę. Odwróciła się ponownie do Weroniki, spostrzegła bagaż i wsunęła go pod stolik.

— Czy ma pani te przypinki w innych kolorach? — zapytała natychmiast następna klientka.

Hania znudzonym gestem wzięła stojak z przypinkami przedstawiającymi jezioro w Mroczycach i stary gród na różnego

koloru tłach i podała go kobiecie. Gdy tamta zajęła się wybieraniem, ponownie odwróciła się do Weroniki.

— To mów, co u ciebie. Nie było cię dziesięć lat.

— Byłam na ślubie Elizy i Piotra — rzuciła w usprawiedliwieniu.

— Tak, ale ślub twojej siostry był ponad sześć lat temu i to nie było w Mroczycach. Nawet się tu na chwilę nie pokazałaś.

— Nie było czasu...

— A czy te niebieskie są w tej samej cenie? — przerwała im klientka.

— Tak, w tej samej — odparła cierpliwie Hania.

— Ja przyjdę później — odezwała się szybko Weronika. Siedziała jak na szpilkach pod miazdzącymi spojrzeniami zniecierpliwionych turystów.

— Czekaj, gdzie się tak spieszysz? — Hania chwyciła ją za rękę i zatrzymała w miejscu.

— Przejdę się, masz pełno ludzi. — Wskazała na salę.

— Teraz, po ciemku?

— Haniu...

— No dobrze. — Dała za wygraną. — Może idź na rynek. Piekarnia chyba jest jeszcze otwarta — zaproponowała. — Paweł ją teraz prowadzi, odkąd pani Wiesia zmarła.

— Co ty...

— No co ja — mruknęła Hania, uśmiechając się znacząco. — Ja tylko mówię.

Weronika poderwała się z miejsca, jakby ją prąd trzepnął.

— Nie będę mu się narzucać zaraz po przyjeździe, on... — zawahała się, szukając dobrego argumentu. — Pewnie ma dziewczynę!

— Nie ma — odparła natychmiast Hania. — Przez chwilę była jakaś, ale teraz jest sam. Idź do niego.

— Daj spokój.

Weronika zmarszczyła brwi i spojrzała na szkolną przyjaciółkę z wyrzutem. Hania zerknęła na zegar wiszący na ścianie.

— Za chwilę będzie zamykał.

Weronika podążyła za jej wzrokiem. Wskazówki przebyły spory szmat drogi, odkąd ostatnio na nie patrzyła. Poczowała przypływ adrenaliny. Spotkanie! Musiała natychmiast iść nad jezioro.

— Do zobaczenia — rzuciła, kierując się szybkim krokiem w stronę drzwi.

— Pozdrów go ode mnie! — zawołała Hania.

Klienci odprowadzili Weronikę ciekawskimi spojrzeniami.

Kobieta stanęła przed pocztą. Wiosna jeszcze na dobre nie zawitała i dni nadal były krótkie. Otoczyła ją ciemność, z rzadka rozświetlana starymi lampami. Rozejrzała się po opustoszałej ulicy, zastanawiając się, jak najszybciej dotrze nad jezioro. Lata nieobecności zatarły w jej pamięci większość ścieżek w Mroczykach. Przygryzła wargę, niepewna. W końcu uznała, że nie ma to znaczenia, którądy pójdzie, i pospiesznie ruszyła ulicą. Ręce schowała do kieszeni płaszcza. W jednej z nich trafiła na znajomy, prostokątny kształt. Ścisnęła mocno w dłoni taser. Poczowała się odrobinę pewniej.

Po chwili marszu trafiła ponownie na rynek. Spojrzała na zegar nad wejściem do ratusza. Wskazywał prawie pełną godzinę. Serce zabiło jej mocniej. Już za chwilę miało się wszystko rozegrać. Skręciła i puściła się niemal biegiem w dół, w stronę jeziora.